

czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca, począwszy od 1-go lipca 1869.

Zawierać będzie:

Powieści i poezje dla ludu.
Rozprawki z historji polskiej, popularnie skreślone.
Wskazówki dla gospodarzy.
Kronikę wydarzeń.
Rozprawy treści moralnej.
Rozmowy.
Ustępy z nauk przyrodniczych.
Wykaz książek ludowych.
Wspomnienia narodowe.

słowem wszystko, czego lud nasz najbardziej potrzebuje.

Obok tego w osobnym dodatku dołączać się będzie stósowne inseraty za opłatą 4 centów od wiersza, z dodaniem należytości stemplowej po 30 centów, za każdorazowe umieszczenie.

☛ Ponieważ „NOWINY ZE ŚWIATA“ od 15 czerwca b. r. zupełnie wychodzić przestały, zatem wszyscy Szanowni Prenumeratorowie „Nowin ze świata“ „WŁOŚCIANINA“ odbierać będą.

Jeżeli się zbierze 700 Prenumeratorów, wszyscy całoroczni odbiorą jako premium starannie litografowany portret T. Kościuszki. — Liczba Prenumeratorów „NOWIN ZE ŚWIATA,“ połączoną będzie z liczbą Prenumeratorów „WŁOŚCIANINA.“ — Spis wszystkich Prenumeratorów drukiem ogłoszonym będzie.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie . . . . 3 złr. lub 2 talary.
Półrocznie . . . . 1 „ 50 c. lub 1 talar.
Czteromiesięcznie . . . . 1 „

Kraków, 21 czerwca 1869 roku.

CZESŁAW PIENIĄŻEK,
odpowiedzialny redaktor, właściciel i wydawca.

List zwrotny.

Posełam na czasopismo

„W Ł O Ś C I A N I N"

prenumeratę :

roczną . . . .
półroczną . . . .
czteromiesięczną . . . .

Imię i nazwisko ....

....

Ostatnia poczta ....

Miejsce zamieszkania ....

DO

ADMINISTRACJI CZASOPISMA

„WŁOŚCIANIN"

w

Krakowie.

Franco.

PIENIĄDZE PRENUMERACYJNE

w kwocie ....

Rok I. Kraków dnia 1 Lipca 1869. Czwartek. Nr. 1.



czasopismo illustrowane dla ludu, wychodzi w Krakowie 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wstępne słowo.

Oto pod nowym stając sztandarem,
Ziarna rzucamy — na plony,
I znowu słowem witamy was starem
„Niech będzie Bóg pochwalony!“

Bracia Włościanie — niechaj Bóg zamieszka
I serca wasze i progi...
Stroma i trudna życia tego ścieżka —
Lecz biada zbiegłym z tej drogi!

Wam — zostawiono strzedz nasze ołtarze,
Bronić ojczyzny i wiary,
Boście tej ziemi dziedzice, włodarze —
Z krwi, kości, trudu — ofiary.

Więc nie padajcie — jak ptaszka zraniona
Gdy strzała sięgnie ją wroga!
Ale z ufnością czoła i ramiona
Wznoście do nieba, do Boga!

Wątpiących krzepcie i wzmacniajcie w trudach,
Bo straszne zwątpień otchłanie!
Jedność i zgoda siłę tworzy w ludach,
Więc zgodą — bracia Włościanie.

W. Bełza

WYDOBYCIE ZWŁOK KRÓLA KAZIMIERZA WIELKIEGO.

Pięć setek lat mija, jak umarł król polski Kazimierz, ostatni z rodziny Piastów, a dla swej mądrości i sprawiedliwości Wielkim nazwany. Także nazwano króla tego, królem chłopków, a to z tej przyczyny, że opiekował się bardzo ludem wiejskim, że zawsze lud wspierał i w biedzie mu pomagał. Książki, co opisują życie i panowanie króla tego, szeroko opowiadają, jak król ten przebierał się w szaty wieśniacze i chodził po kraju niepoznany, ażeby się naocznie przekonać, czy lud wiejski krzywdy jakiej nie ma, czy biedy nie doznaje. Tych co choćby najmniejszą niesprawiedliwość ludowi wyrządzili, surowie karał — a kara dotykała każdego zarówno, czy to bogatego pana, czy urzędnika królewskiego.

W następnych numerach opowiem wam kochani bracia, różne piękne historje z życia naszego wielkiego króla — a teraz posłuchajcie dalej.

Król Kazimierz umarł w listopadzie 1370 r. to już bez mała pięćset lat temu. Płakał lud polski za sprawiedliwym panem, płakał naród cały za wielkim swym królem. Ciało królewskie pochowano w Krakowie w kościele na zamku, po prawej stronie wielkiego ołtarza. Nad trumną królewską wybudo-

wano marmurowy grobowiec — i przez *pięćset lat* spoczywały królewskie zwłoki nieruszone, nietknięte.

Aż oto teraz niedawno, zaczął się psuć ów marmurowy nagrobek, więc różni uczeni ludzie zebrali się na naradę, żeby pomyśleć o naprawie grobowca.

Co uradzili — to i zrobili. Zaczęto naprawiać, odnawiać królewski grób, aż tu kawałek marmuru odlatuje, grób się otwiera — a z grobu pokazują się zwłoki królewskie w koronie złocistej na głowie. Wszyscy przytomni uklękli, by uczcić ciało monarchy — i każdemu prawie łza z oka się wydobyła na widok prochów króla, którego pamięć po wieki wieków trwać będzie w narodzie. Zaraz też zeszli się księża kanonicy i różni uczeni ludzie — i urząd; spisali protokół, jako znaleźli ciało królewskie, koronę, berło — i kawał szaty królewskiej. Potém z nabożeństwem kościelnem wyjęto to ciało, i włożono je do nowej trumny i przeniesiono do kaplicy królewskiej, a trumnę aksamitem okryto. Przy trumnie ustawiono koronę, berło, złote jabłko, ostrogi (u których rzemienie takie świeże, jakby wczorajsze) i guzy srebrne od szaty królewskiej. Wszystko to każdy widzieć może w kościele na zamku w kaplicy królewskiej.

Dnia 1 lipca we czwartek ma być nowy pogrzeb ciała królewskiego — czyli właściwie — nabożeństwo solenne, a potém złożenie zwłok do trumny metalowej, na którą cały naród polski się składa — i przeniesienie tej trumny napowrót do dawnego grobowca. Słychać jednak, że pogrzeb ten nastąpi później, może dopiero około 8 lipca, a to dla tego, aby lud miał czas zgromadzić się w Krakowie i uczcić pamięć króla, który był opiekunem i dobrodziejem ludu. Na tę uroczystość przybędą deputacje z całego kraju, z gmin, z miast — najwyżsi urzędnicy rządu i kraju — a powiadają, że i z Wiednia od Cesarza ma przybyć wysłannik, jako zastępca osoby cesarskiej, coby się też należało.

Zgromadźcie się kochani bracia, a kto może, niech spieszy z datkiem na jaki go stać na trumnę dla króla. Nie chodzi tu o to, aby pieniądze były, bo pieniądze i bez składekby się znalazły, ale chodzi o to, aby cały naród na trumnę się złożył, aby trumna była ofiarą wszystkich, a nie jednego.

Pieniądze przysłać można do administracji „Włościanina.“

Komu daleka droga do Krakowa, kto domu opuścić nie może, niech spieszy do kościoła w parafji swej, i tam niech się modli u stóp ołtarzy Boskich, aby Bóg zesłać raczył więcej takich królów, takich dobrodziejów ludu!

Cz. P.


Biblioteka Jagiellońska
1002195635

KMIECE DZIECI.

Klemens Janicki.

Kiedy spojrzycie na jakiego pana, co jedzie bryczką przez wieś w surducie ubrany, to powiadacie: „szlachcic jedzie.“ Kiedy kto książkę piękną napisze, to mówicie: „to jakiś szlachcic napisał.“ Jednem słowem, kto tylko nie w sukmanie, to każdego nazywacie: szlachcicem albo panem.

Oj mili braciszkowie, toć wszystko niekoniecznie jest prawda. Niejeden z tych jest z dziada i pradziada kmiecem dzieckiem; niejedną śliczną książkę nasz brat napisał.

Na dowód że prawdę mówię, opiszę wam kilku synów kmiecych, których nazwiska sławne były jak długa i szeroka ziemia nasza.

Klemens Janicki był synem kmiecia ze wsi Januszy, co leży niedaleko od Znina miasteczka. Za młodu pasał on bydło jako wszystkie włościańskie dzieci, i raz siedział sobie przy drodze, kiedy w sutej kolasie nadjechał ksiądz Krzycki, arcybiskup gnieźnieński.

Spodobał mu się chłopczyna, bo był ładny jak aniołek z niebieskiemi oczami. Ksiądz arcybiskup kazał stanąć kolasie i pyta chłopca, co za jeden, jak się nazywa. Dowiedziawszy się zaś, że ma ojca kmiecia we wsi, posyła zaraz sługę po starego Janickiego i rzecze do niego:

— Gospodarzu, daj mi swego syna, a ja go wyprowadzę na człowieka użytecznego ojczyznie.

Ucieszył się stary, jako dobry ojciec, który pragnie szczęścia dziecka swojego; rad przystał na wszystko, a ksiądz arcybiskup wziął chłopczynę ze sobą i zaraz oddał do szkół w Krakowie. Zaczął się uczyć Klimek i wnet prześcignął w nauce wszystkie pańskie dzieci, a wkrótce począł układać tak śliczne śpiewki łacińskie, że je sam król czytał i radował się niemi niezmiernie. Zaraz więc Klemens wyszedł na człowieka znacznego, ale go niespodzianie dotknęło nieszczęście.

Dobrodziéj jego i opiekun ksiądz arcybiskup umarł, a Klemens został bez pomocy, i już zabierał się powrócić na wieś do ojcowskiej chaty. Ale ledwie ksiądz oczy zawarł, już się znalazło kilku panów, którzy kłócili się ze sobą, bo każdy chciał Janickiego wziąć na swoją opiekę. Wreszcie wziął go Piotr Kmita z Wiśnicza, wojewoda krakowski, pan wielki i możny na całą Polskę, który miał więcej wsi i miast, aniżeli dziesięciu innych. Ten wysłał Klemensa na nauki do Włoch, kędy wówczas najbardziej kwitnęły.

Po kilku latach Janicki i tam wszystkich zakasował w nauce, i najmędrsi przy nim zapominali języka, a w śpiewkach łacińskich nikt mu dorównać nie mógł.

Ojciec święty, przeczytawszy jego pieśni, kazał zrobić ze złota szczerego koronę i ukoronować jako największego pisarza.

Po tej koronacyi, która imię jego wsławiła w całym świecie, Janicki opuścił Włochy i przyjechał do Polski, ażeby opiekunowi swojemu Piotrowi Kmicie na zamku jego w Wiśniczu podziękować za otrzymaną opiekę.

Wszyscy zacni panowie zamieszkujący w pobliżu Krakowa, zjechali się na Wiśnicz, ażeby poznać i powitać wielkiego pisarza, ukoronowanego od Ojca świętego.

Naprzeciw chłopskiego syna, wybiegło mnóstwo panów w aksamitnych i złocistych sukniach. I witali go i ściskali i całowali, zawiedli w komnaty pańskie i na pierwszem usadzili miejscu. Rozpoczęła się zaraz wesoła uczta, grała hucznie muzyka, wino płynęło jak woda, a wszyscy pili za zdrowie Klemensa i huczne wywoływali wiwaty.

Wkrótce potém Janicki pojechał do Januszy odwiedzić rodziców, ktorych od młodości nie widział, a Kmita nie puścił go inaczej w drogę, tylko w złocistej karecie i z liczną służbą, i rzekł mu, gdy się od przepychu wymawiał:

— Owszem Klemensie, jedź do swoich w bogactwach, aby widzieli twoi bracia jak u nas cenią naukę.

Ojca nie zastał, bo zmarł przed parą laty, a mątka, ociemniała, siadywała na drodze codzień, oczekując na syna. Radość biednej niewiasty była nieopowiedziana. Po głosie poznała kochanego synaczka.

Klemens na grobie ojca wystawił krzyż, a matkę wziął do dworu pięknego i wszystkiemi wygodami otoczył, a sam wyjechał do Krakowa, kędy na wesele królewskie prześliczne wiersze ułożył.

Ale niedługo podobało się Bogu zawezwać Klemensa do swojej chwały, znać aby na cześć Pana Zastępów w niebie cudne układał śpiewy. Daremnie król przysłał najlepszych doktorów, nic nie pomogło, umarł!

Za trumną kmiecego syna szedł sam król, pany i senatory, a żałość była w całej polskiej koronie. — Leży w Krakowie.

Przekonajcież się teraz, mili braciszkowie, jakto nauka najbiedniejszego może wysoko wynieść. Posyłajcie dzieci do szkoły, a może będziemy mieli drugiego Klemensa Janickiego.

Kazimierz Goralczyk.

URYWEK Z PAMIĘTNIKÓW
WINCENTEGO POLA.

Zanim podam ten urywek, muszę Wam Czytelnicy moi choć kilka słow powiedzieć o tym, który te pamiętniki spisał.

Wincenty Pol urodził się w roku 1807 t. j. sześćdziesiąt i dwa lat temu. Uczył się najpierw w domu pod okiem ojca swego, który był urzędnikiem, a potém poszedł do wyższych szkół w Wilnie. Wilno jest głównem miastem w Litwie, która od wieków z Polską w jedność zlana, razem z nią dzieli dolę i niedolę. O tem pisałem Wam kochani Czytelnicy w 4-tym numerze „Nowin ze świata“ w powieści o Unji lubelskiej. — Skończywszy nauki na akademji w Wilnie, pojechał Pol za granicę, by poznać obcy świat, obcych ludzi a tam na obczyźnie poznać co dobre a co złe, i dobre przywieść do ojczyzny, a od złego przestrzegać. Kiedy wrócił do Polski, czas mu było przypasać pałasz i wstąpić do wojska polskiego, bo właśnie zaczęła się wojna z Moskalem, co kraj nasz od lat tylu pustoszył i pustoszy, a naród morduje. Było to w roku 1830, to jest temu 39 lat. Nieszczęśliwie skończyła się wojna, moskal zwyciężył i katował w dzikości lud polski.

Ci, co bronili wolności ojczyzny, opuścić musieli te kraje polskie, które pod rządem moskiewskim zostają — i jedni tułają się dotąd we Francji, w Szwajcarji i innych krajach dalekich, a drugim rząd austrjacki w tym kraju polskim, który Galicją nazywamy, pozostać pozwolił. — Wincenty Pol pozostał w Galicji i zaczął pisać mądre naukowe książki i składać przecudne pieśni na pokrzepienie narodu. Słyszeliście Bracia o prorokach izraelskich, co lud Izraela prowadzili drogą życia od Boga wskazaną. Proroków takich zsyła Pan Bóg wszystkim narodom, a ci prorocy składają pieśni i pieśnią naród pokrzepiają w niedoli. My takich proroków zowiemy *wieszczami*, bo oni *wieści* nam niosą o tem co było — i z Bożego natchnienia prawią o tem, co będzie. — Takim wieszczem jest Pol Wincenty. Dużo ułożył on pieśni, a jedna z najpiękniejszych, jest: „Pieśń o ziemi naszej.“

Wincenty Pol pokochał bardzo lud wiejski — i przestawał z nim po bratersku, a długi czas przebywał w Tatrach między góralami i kumał się z nimi i żył z nimi na roli. — Potém był profesorem w Krakowie w akademji, to jest w najwyższej szkole, gdzie tylko bardzo uczeni i uczonością sławni na cały świat ludzie, profesorami być mogą.

Kilka lat siał on mądrość między młode pokolenie, a potém wyjechał do Lwowa i tam zamieszkał.

Tu go dotknęło nieszczęście — z pracy nad książkami ociemniał i na stare swe lata nie może patrzeć na ten lud, który ukochał, na tę ziemię za którą krew swą przelewał. — Ze Lwowa przeniósł się do Krakowa i tu stale zamieszkał. Kiedy się o mnie dowiedział, że wydaję pismo dla ludu wiejskiego, zawezwał mnie do siebie i rzekł: „Niech ci Bóg błogosławi w tej pracy, kiedy lud nasz ukochałeś, a uczysz go i oświecasz.“ — Błogosławieństwo wieszcza, starca, to jak błogosławieństwo ojcowskie, albo kapłańskie. Toż tem pilniej biorę się do pracy, Czytelnicy moi, aby Was pouczać, oświecać dla dobra Waszego i dla Bożej chwały.

Wincenty Pol spisał swoje pamiętniki, wszystko na co patrzał własnemi oczyma i czego doświadczył, i dał mi z nich urywki, mówiąc: „Wydrukuj to, niech lud się dowie, jacy między nim są ludzie, niech się poszczyci swymi bohaterami, a ode mnie zanieś ludowi z serca pozdrowienie.“ I oto podaję Wam Bracia maleńki urywek, a potem podam ich więcej. Tu na obrazku zobaczycie i tego wieśniaka i jego żonę i polskich żołnierzy.

Opisuje Pol w swym pamiętniku, jak raz moskale napadli na oddział polskiego wojska, jak nasi musieli się rozprószyć, bo moskali było dziesięć razy więcej, a potem jak się zgromadzili, i z resztą wojska dążyli. — A dalej opowiada, jak następuje:

„Zebrawszy się nanowo po rozprószce, ruszyliśmy w pochód na spotkanie wojska polskiego, którem jenerał Chłapowski dowodził. Moskale wszakże nie dawali nam ani chwili oddechu i co kilka godzin przychodziło się tylnej straży spotykać z czerkiesami. Tylko lesista okolica zasłaniała nas przed śmiałem natarciem. W wskazanym wszakże kierunku maszerując, wyszliśmy na bezleśne okolice, a co najgorsza, że się tu przez rzekę przeprawić wypadało całemu legjonowi znacznie już powiększonemu w owym czasie liczbą ochotników.

Wysłany w kilka koni, przódy przypadłem do brzegu, gdzieśmy mieli prom zastać — rzeka mogła być na kilkadziesiąt kroków szeroką, ale była tak głęboką, że w bród przeprawić się przez nią było niepodobieństwem. Nad drogą prowadzącą do przewozu stała chata przewoźnika, zapukałem do okna i wyszedł człowiek nieco strwożony, ujrzawszy wszakże, że to swoi, uspokoił się i rzekł:

— Wiedziałem, że tu będziecie — jeszcze wczoraj rano płynęły tu wodą kawałki promu nabite żabkami, pomyślałem sobie, że to moskale rąbią prom i zakopałem linę, jakoż wpadli i tutaj, wyrąbali w promie dziury i zatopili go kamieniami.

Rzekłem mu na to, że przeprawić nas musi i niech myśli o sposobie. Pomyślał chwilę, spojrzał po wodzie i po chacie i rzekł stanowczo:

— Ha to wam chyba chatę rozbiorę.

I wszedł do izby, wziął siekierę, rzekł do żony słów kilka po litewsku, wyszedł potem na dach i począł odbijać dranice. Z płaczem wyszła żona z dwojgiem dzieci, nie mówiąc i słowa, związała jeden i drugi tobołek, wyniosła kilka naczyń i złożyła to w krzakach nad brzegiem rzeki.

— A wielu was jest?

— Będzie do tysiąca, odpowiedziałem.

Zatrwożył się i pokiwał głową, ale nie ustawał w robocie i po niedługim czasie była połowa dachu z dranic odkryta.

Tu nadciągnęła straż przednia, a gdy się dowiedziano, że na spławach chaty mamy przejść rzekę, rzucili się wiarusy żwawo do zrzucenia krokiew, do połowy jeszcze dranicami nakrytych i w mgnieniu oka poczęto rozbierać zrąb chaty.

— Czego tam stoicie? zawołał nasz przewoźnik na kilku legjonistów; nałóżcie ogień, narąbcie długich wici i rozparzcie je nad ogniem, bo trzeba wici narobić do spławu.

Tylko dwóch litwinów zrozumiało go, a on tymczasem kazał znosić drzewa i układał tuż nad wodą po cztery sztuki na sposób mostu i począł je wiązać wiciami; w przeciągu tego czasu zbliżyła się już druga kompanja legjonów, a że przynajmniej co trzeci człowiek miał siekierę z sobą, rzucili się świadomi rzemiosła do roboty i we dwóch godzinach pływał już pomost po rzece, przytwierdzony wiciami do liny, którą przewoźnik przepłynąwszy z jednym końcem na drugi brzeg rzeki, przywiązał u słupa. Gdy most już stanął, przebiegł po nim lekko i woda pluskała po spławach. Wróciwszy do nas rzekł:

— Nie pchajcie się tylko na most, to się przeprawicie.

Jakoż stanęła straż i trójkami tylko w pewnych odstępach przeprawiał się legjon przez rzekę. Widząc poświęcenie człowieka, bez którego pomocy potyczkęby stoczyć wypadało, mając w plecach rzekę, pragnęli wszyscy tego, aby naprzód żona jego i dzieci byli uratowani, ale on rzekł:

— Póki ja na tym brzegu, niech i oni zostaną.

Jakoż przeszedł on ostatni z żoną i dziećmi po moście; wrócił potém, odwiązał linę od brzegu, na którym z chaty jego tylko piec pozostał, a puściwszy spław z wodą, spłynął do naszego brzegu, razem z całym pomostem, który przy drugim końcu był upięty na linie.

Obawiając się, aby się na tym samym pomo-



. . . . . nie ustawał w robocie i po niedługim czasie była połowa dachu z dranic odkryta.

ście moskale nie przeprawili za nami, chcieli przeciąć wici pojedynczych spławów i puścić je z wodą.

— Dobrze, dobrodzieje moi, ale co będzie, jak jeszcze nasi przybędą do brzegu? jak ich przeprawimy? Może pomost będzie potrzebny. Znaczna część legjonu była już w dalszym pochodzie, a nad przewozem stanęła placówka, ukryta w krzakach ponad rzeką. Jakoż ukazali się po chwili czerkiesi, lecz ujrzawszy pomost, obawiając się zasadzki, nie dojeżdżali do brzegu.

Legjon został w ten sposób uratowany. W parę godzin później pokazały się działa z jazdą po tamtej stronie rzeki, przewoźnik z dziećmi i żoną poszedł razem z placówką, którą przed wieczorem ściągnięto, wziąwszy linę z sobą i puściwszy wprzódy pojedyncze spławy z wodą. W tym legjonie był kwiat litewskiej młodzieży i ziem ruskich, a ci, którzy jeszcze z nich żyją, przypomną sobie zapewne przewoźnika, co zebrał swą chatę na pomost. Ale, co się z przewoźnikiem stało? Kto liczy jego zasługi, kto jego ofiarę?“

Oto Pan Bóg policzył ją w niebie i stokrotnie za nią wynagrodził.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH KRAJÓW.

W krajach polskich pod rządem moskiewskim zawsze nieszczęścia i smutek. Prześladowania nie ustają. Oto niedawno wywieźli moskale księdza biskupa Łubieńskiego na wygnanie, za to — że w sprawach religijnych, jedynie rozkazów papieża, Ojca św. słuchał. Donosiłem wam moi czytelnicy, że Car moskiewski nakazał biskupom katolickim, aby zerwali z Ojcem św., a jedynie rozkazów carskich słuchali. Otóż biskupi katoliccy odpowiedzieli na to, że w sprawach światowych słuchać cara będą, bo car jest rządcą kraju i ma władzę świecką. Ale w sprawach religji słuchać go nie mogą, bo jedynie Ojciec św. w Rzymie ma prawo rozkazy wydawać, bo jest naczelnikiem kościoła. Car skazał biskupów na wygnanie — i powleczono biskupów naszych w dalekie, zimne kraje Moskwy i Sybiru. Jeden z biskupów ksiądz Sosnowski uciekł tutaj do naszego kraju, a teraz przed kilku dniami, księdza biskupa Łubieńskiego, mimo, że był ciężko chory, porwali żandarmi i kozacy i powieźli daleko. Ale choroba wzmogła się w drodze — i biskup w skutek niej umarł daleko od kraju, od swoich — w mieście Niżnim Nowogrodzie.

Cz. P.

O hodowli koni i bydła rogatego.

Napisał A. K. Stelmasiewicz.

W hodowli i utrzymaniu wszelkiego dobytku, potrzeba Wam bracia włościanie przyłożyć więcej

starania i pracy ku temu, aby było czem dobrze żywić takowy; niemniej potrzeba umieć łagodnie się obchodzić, wyrzec się przekleństwa, bicia, nielitościwego pastwienia, przeciążania robotą lub ładunkiem, niedozoru i niedbałości — bo to wszystko nie tylko że nie cechuje dobrego gospodarza, o własne swoje dobro dbałego — ale co gorsza, nie cechuje dobrego człowieka, zapominającego, że koń lub bydlę są to także stworzenia Boskie, obdarzone zmysłem i czuciem; że pastwienie się nad niemi, jest grzechem.

Narzekamy powszechnie na małą mleczność naszego bydła, na słabość sprzężaju, na porzucanie płodu przez krowy cielne i klacze źrebne, przypisując to częstokroć jakimś czarom, urokom, urzeczeniom i t. p. zabobonnym przesądom, w jakie człowiek rozumny, w chrześcijańskiej wierze zrodzony, wierzyć nawet nie powinien. Tymczasem nie obejrzymy się, że to wszystko wypływa najczęściej z naszej własnej winy, w skutek złego żywienia, złego obchodzenia się i niedbałości. Jakżeż bowiem możemy mieć krowy mleczne lub dobre woły robocze, skoro odstawione po odessaniu cielę, z nędzy i głodu opanowane przez robactwo, pokryte liszajami wypędzamy zaraz z wiosną na pastwiska, gdzie od wilgoci i szronów, rozwijają się zarody roślinnych chorób, a najbardziej zarody motylic, które stoczywszy wątrobę, przyprawiają niejedno bydlę o utratę życia. Następnie, oczekując aż śnieg pokryje ziemię, w późnej jesieni stawiamy jałowiznę i stare bydło na oborze — gdzie całem pożywieniem jest sieczka ze słomy, pomięszana ze zgoninami i plewami, którą dobytek nieregularnie, a nierzadko i wcale niepojony przez dzień cały, także nieregularnie dostaje lub częstokroć zupełnie nie ma przez cały dzień zasypanej, jeźli gospodarz przesiadujący w karczmie zapomina o domu, a parobkowi urznąć się nie chce. Będziemyż się więc dziwić, że tak nędznie utrzymane krowy nie mogą być mleczne, że muszą porzucać płód? Jakim sposobem, tak wychowując młodzież, możemy mieć rosłe i silne woły robocze?

Toż samo co do koni. Ma który gospodarz parę szkapiąt, to jak tylko trawa nieco podrośnie, wyprowadza je zaraz po nocach na paszę najczęściej w dworskie łąki, na swoją lub cudzą wieś nawet, i zamiast je żywić pożywnym karmem w domu, o trawie zaprzęga je do roboty, męczy, biczuje i przeklina, aż niemiło się robi słuchać. Jeszcze gorzej w zimie: postawiona bowiem szkapa na zgoninach, zbiedzona, oparszała i oblazła z sierści, chociaż ledwo nogi powłóczyć może, musi jednak niemiłosiernie bita karować drzewo z lasu, gnój w pole, zboże na targi, a częstokroć jeszcze iść z furmanką w drogę, gdzie nierzadko z nędzy, przeciążenia i zmęczenia pada. Jeźli zaś gospodarz który, wynająwszy się z furmanką, podda koniętom trochę ziarna i siana, to już ośm lub dziesięć korcy pszenicy ładuje na parokonną podwodę, na bocznych nawet drogach. Jakże więc przy takiem utrzymaniu i obchodzeniu się, konie mogą być silne i wytrwałe — jakże klacze nie mają porzucać? A jeźli która donosi płód i ulęgnie źrebaka, to najdłużej w kilka dni po oźrebieniu, dalej ją zaprzęgać na nowo do brony, do wozu i t. p. Źrebak męczy się ciągłem bieganiem po polu i drogach przy matce, zrywa zawczasu nogi i nie ma co wyssać. Jakiż z niego koń wyrosnąć może, tym bardziej, jeźli jeszcze po upływie półtora roku, gospodarz zaprzęga go już do roboty!

Naostatek powiedzieć potrzeba, że u nas żaden prawie włościanin nigdy nie pomyśli o przysposobieniu sobie sztucznego siana, koniczyny, wyki i t. p., a siano łąkowe na fury, lub w blizkości miasta na wiązki, prawie zaraz po sprzęcie wysprzedaje. Toż samo owies zaraz w jesieni młóci na gwałt a na targi wozi, sprzedając takowy na podatek, na bóty, na przyodziewek dla siebie i czeladzi, a niemałą część na tę nieszczęsną gorzałkę, która niszczy jego zdrowie i mienie. Wyprzedawszy zaś siano i owies, słomę tylko, plewy i zgoniny pozostawia dla żywienia dobytku; znajdują się zaś i tacy nicponie, co wyprzedawszy wszystko zboże i siano, wywożą potém na sprzedaż słomę jarą i ozimą, plewy i zgoniny, a jeźli plącze się tam jeszcze jakie bydlę, żywią je barłogiem, w końcu wywłóczą na jarmark lub zadusiwszy doma, resztę mięsa pozostałą od sprzedaży zjadają, a ściągniętą skórę spieniężają i wzięty grosz ostatni obracają na gorzałkę.

Taka gospodarka, taka hodowla i utrzymanie dobytku, pewno że nikogo nie postawią na nogi. Dla poprawy zadawnionego złego, podam Wam mili bracia w przyszłym numerze różne zbawienne rady.

ROZMAITOŚCI.

— Przed dwoma tygodniami spadły w niektórych okolicach ogromne grady. W Krakowie był grad wielkości orzecha włoskiego, potłukł szyby w mieście w mieszkaniach, a za miastem zniszczył zboże w polu. — Ale największe szkody porobił grad w okolicach Tarnopola. Tam na kilka mil w około, to jakby pustynia; na polach ani śladu zboża. Grad był tak wielki gdzieniegdzie jak indycze jaja, — wicher powywracał kilkanaście chałup,

a grad pozabijał bydło i kilkoro ludzi w polu. W naszych stronach przeciągnął grad przez powiat myślenicki i porobił szkody we wsiach: Zawada, Siepraw, Kawęciny i t. d. (*W*).

— *Przytomność umysłu.* Zeszłego tygodnia pewien chłop z Czystopad w powiecie załozieckim udał się do lasu zwanego Krąglakiem, i w gęstwie nagle spostrzegł trzech widocznie rabusiów, dwóch chrześcjan i jednego żyda, którzy siedząc popijali sobie z baryłki wódkę. Jeden rabuś miał nóż na kiju jak spisa zatknięty. Chłop przerażony chciał umknąć, ale go rabusie schwytali i skrępowawszy mu ręce i nogi, do drzewa przywiązali, mówiąc: „Niech cię tu komary zjedzą.“ Chłop nie stracił jednak przytomności i wyrzekając na swój los, wołał: „Żandarmom uciekłem, a tu mam umrzeć!“ Zwróciło to uwagę rabusiów, wypytują więc chłopa, a ten im opowiada, że za kradzież został przez żandarmów aresztowany i do sądu do Załoziec odstawiony, że z aresztu umknął i chciał się tu w gęstym lesie ukryć i t. d. Rabusie rozwiązali zatem mniemanego złodzieja. Chłop udaje jeszcze głodnego i prosi o chleb. Nie mieli chleba; chłop proponuje zatem, aby mu dali pieniądze, a on ze wsi przyniesie co do jedzenia. Otrzymawszy pieniądze, pobiegł czemprędzej — do Załoziec do sądu. Wysłano natychmiast do lasu za zbrodniarzami, ale ci już znikli tymczasem bez śladu. (*G. N.*)

— *Niedbalstwo matki.* W Chrzanowie w Krakowskiem d. 7 czerwca kobieta nazwiskiem Tomaszczykowa, wzięła ze sobą w pole dziecko, półczwarta roku liczące i pozwoliła mu biegać samopas. Dziecko poszło na kolej żelazną, gdy wtem nadszedł pociąg i zgruchotał je w mgnieniu oka.

(*L.*)

— *Dobry nauczyciel.* W gazecie „Kraju“ piszą o nauczycielu w Dziekanowicach, jak gorliwie i przykładnie pełni swoje obowiązki w szkółce parafialnej. Ma on bowiem 200 dzieci do nauczania pod sobą i te wzorowo prowadzi, i uczy wszelakich pożytecznych rzeczy. A jak przyjdzie niedziela, to zabiera ze sobą co sprytniejsze dzieci i chodzi z niemi na majówki do dworów pobliskich, gdzie te dzieci włościańskie, bawiąc się z dziećmi pańskiemi po dworach, uczą się za młodu kochać dzieci pańskie, choć inaczej ubrane i równie od nich będą także kochane, a z takiego połączenia się stanu włościańskiego z dworem, będzie, musi być przyszłe szczęście w naszej ojczyźnie. Należy się więc takim dworom i takim nauczycielom wdzięczność wielka!

(*L.*)

Mieszczanie Sokołowscy o gramatyce.

Jan. Panie Macieju, byliście podobno w Rzeszowie? jakże się tam uczą nasi chłopcy?

Maciej. Mówili mi p. profesor i ks. katecheta, że wasz dobrze zda 4 klasę, ale mój niby we wszystkiem trzyma się dobrze, tylko w gramatyce nie najlepiej.

Wincenty. To ja już wiem dla czego, bo mi o tych rzeczach mówił mój Adamek, co już jest profesorem w Krakowie. W normalnej 4 klasie uczą gramatyki tylko powierzchownie przy czytaniu, a w gimnazjum uczą podług książki Małeckiego, to cokolwiek trudno.

Jan. A czemu już w 4 klasie nie uczą podług Małeckiego, żeby się chłopaki przyzwyczajały potrosze do gimnazjum?

Wincenty. W 4 klasie podług Małeckiego nie mogą uczyć, bo gruba.

Maciej. To już niema innej gramatyki na świecie?

Wincenty. Jest Małeckiego dwie, ale obie trudne; jest znowu Sucheckiego cztery, ale trzy trudne, a jedna dobra tylko na 2 klasę.

Jan. Przecież mógłby kto obmyśleć jakąś średnią gramatykę? czy to sztuka z grubej książki zrobić cieńszą?

Wincenty. Co wy też pleciecie? wy myślicie, że gramatykę tak skrócić, jak wam skrócić kapotę? Chcąc gramatykę skrócić, to trzeba najgrubszą umieć doskonale, i dopiero miarkować, co opuścić a co zostawić.

Jan. To dobrze, ja to wiem, ale do tego mówię, że panowie uczeni, co siedzą w mieście i w cieniu spacerują, powinni wymyślić ulgę dla naszych chłopaków.

Wincenty. Już jest ulga! właśnie wczoraj byłem u ks. wikarego i pokazywał mi nową gramatykę, co ją ułożył p. Lercel profesor w Krakowie. On długo myślał nad grubą gramatyką Małeckiego, a że jest profesorem języka polskiego aż w 7 i 8 klasie, to ją umie na pamięć, więc potrafił ją skrócić, bo wie dobrze, co ważniejsze, a co nie. Tę gramatykę drukowali w Krakowie u Jaworskiego, kosztem księgarza Himmelblaua. Miałem ją nawet w rękach, bardzo piękna, ma 115 stronnic, a kosztuje 45 c. Potem czytał ks. wikary w „Czasie“ z 5 niedzieli po zielonych świątkach, jakto uczeni Krakowscy pana Lercla wychwalają. Ksiądz jeno ją kupił, to zaraz czytał z ciekawości i sam bardzo ją chwali.

Jan i Maciej. I my p. Lercla za to chwalimy! niech mu Bóg stokrotnie wynagrodzi, kiedy o naszych studentach pamiętał.

A. Skoczek z Radomyśla.

DONIESIENIE.

Kiedy się już numer drukował, dowiedzieliśmy się, że pogrzeb KRÓLA KAZIMIERZA WIELKIEGO, odbędzie się 8 lipca we czwartek z wielką uroczystością. Zawiadamiając o tem czytelników, powtarzamy słowa nasze, na początku wypowiedziane: „Zgromadźcie się mili bracia jak najliczniej na pogrzeb Króla, który był dobrodziejem ludu“ — a dodamy jeszcze: „zgromadźcie się licznie i okażcie tem“ że macie serce poczciwe, co umie czuć wdzięczność dla tych, co ludowi sprawiedliwość wymierzają.“

Książki pożyteczne
do czytania poleca się:

Moskiewskie na Litwie rządy dalszy niejako ciąg *Czarnej księgi* — kosztuje 2 złr. 50 c.

To cośmy powiedzieli w 4 numerze „Nowin ze świata“ — powtórzyćby należało. Przypomną sobie czytelnicy, cośmy o *Czarnej księdze* pisali, że ten, co ją napisał, na wszystko patrzał, wszystkiego sam doznawał, wszystkiego naocznym był świadkiem. W książce *„Moskiewskie na Litwie rządy“*, spisane są wierne i prawdziwe opowiadania biednych litwinów, katowanych przez moskali. Obydwie te książki, jakeśmy to powiedzieli, powinny być w ręku każdego polaka, bo one nam opisują cierpienia naszego narodu, one nam prawią o męczennikach naszych.

Drugi tom *Księgi dla ludu polskiego przez Emeser* już wyszedł z druku — zawiera historję polską, — obydwa tomy 3 złr. —

Historja polska ślicznie jest opowiedziana. Książki te powinny się znajdować w każdej czytelni, w każdej szkółce. Pieniądze posełać można do administracji „Włościanina“ w Krakowie.

P.

Ceny zboża w Krakowie.

		Żądają Złr.	Żądają c.	Płacą Złr.	Płacą c.
Pszenicy czerwonej	korzec	10	50	10	—
Pszenicy białej	„	11	—	10	50
Żyta	„	8	75	8	25
Jęczmienia	„	7	25	6	25
Owsa	„	7	—	6	—
Tatarki	„	—	—	6	50
Grochu	„	—	—	—	—
Fasola	„	7	—	6	25
Koniczyna czer.	„	42	—	36	—

UWIADOMIENIA OD REDAKCJI.

Czasopismo „Włościanin“ prenumerować i odbierać można:

w Krakowie: w redakcji ulica św. Jana L. 300,
oraz w księgarni Czecha w hotelu Drezdeńskim.
we Lwowie: w księgarni Sajfarta i Czajkowskiego.
w Poznaniu: w księgarni M. Leitgebera.
w Sanoku: w księgarni Karola Pollaka.
w Rzeszowie: w księgarni Pellara.
w Tarnowie: w księgarni W. Gazdy.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie . . . . 3 złr. lub 2 talary.
Półrocznie . . . . 1 „ 50 c. lub 1 talar.
Czteromiesięcznie . . . . 1 „

☞ Upraszamy tych Prenumeratorów, którzy na *dwa miesiące* złożyli przedpłatę, o nadesłanie pieniędzy prenumeracyjnych, bo z dzisiejszym numerem *czwarty miesiąc* się rozpoczyna.

☞ **Do dzisiejszego numeru dołączamy listy zwrotne „Włościanina,“ prosząc naszych czytelników, by raczyli łaskawie listy te porozdawać sąsiadom i znajomym.“**

CZESŁAW PIENIĄŻEK, ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR, WŁAŚCICIEL I WYDAWCA.
CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

(Dodatek.)

Dodatek do Nru Igo „Włościanina.“

Ogłoszenia.

Księgarnia J. M. HIMMELBLAUA w Krakowie

przy ulicy Florjańskiéj pod l. 322, 2(1-3)

poleca Szanownéj Publiczności następujące książki,

które za pocztowym przekazem zaliczki zamówić można:

	zł.	c.
Anczyc. Dzieje Polski w 24 obrazkach kolorowanych	1	12
„ Księga najpamiętniejszych odkryć z wielu drzeworytami	2	—
Dykcjonarz Biblijny z ksiąg pisma świętego starego i nowego testamentu 4 tomy. Cena zniżona	2	—
Ks. Fabisz. O legatach i nuncjuszach apostolskich w dawnéj Polsce	2	50
Gąsiorowski. Malarze krakowscy	1	25
Goczałkowski. Wspomnienia lat ubiegłych 2 tomy z rycinami	2	—
Goczałkowska. Pisma wierszem i prozą 3 tomy. Cena zniżona	1	—
Grabowski. Listy Władysława IV króla polskiego do znakomitych w kraju mężów z portretem króla. Cena zniżona	—	50
Janowicz A. Żebracy powieść podolska	1	50
Ks. Kraiński W. Dzieje narodu polskiego prozą wiązaną	1	50
„ Kazania dogmatyczno-moralne w formie konferencyjnej i homilijnej 2 tomy	4	—
„ Nabożeństwo dla polek w pieniach pobożnych	1	50
„ Środki i przeszkody do poprawy i uszczęśliwienia ludzkości	2	—
„ Wymówa porównywana z kościelną, parlamentarną, sądową, pochwalną i akademicką	2	—
Dr Kremer J. Sztuka w starożytnym Rzymie	—	30

	zł.	ct.
Krakowianka. Listy krakowianki jako nagroda dla pilnych panienek	1	--
Łyskowski. Gospodarz. Część I. Rolnictwo. Część II. Chodowanie i choroby koni, bydła i owiec. Część III. Ogrodnictwo. Część IV. Pszczelnictwo. Dodatek. Rozmaitości gospodarskie	—	80
Miarka K. Szwedzi w Lędzinach, powieść z 30letniej wojny	—	30
Ks. Mioduszewski. Śpiewnik kościelny czyli pieśni nabożne z nutami, dodatkiem I, II, III, pastorałek i kolęd	9	—
Montalembert hr. Powstanie w Polsce 1863 roku	—	25
Ostoja Józef. Z pola i z obozu śpiewy narodowe z r. 1863 i 1864	—	75
Pol Wincenty. Pieśń o domu naszym w ozdobnej oprawie na premje	2	50
„ Historja szewca Jana Kilińskiego. Kraków 1865	—	5
Pius IX. Pamiątka 10 kwietnia 1869 jako dnia jubileuszu 50letniego kapłaństwa Ojca świętego	--	30
Rycharski. Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie 2 tomy. Kraków 1868	3	—
„ Romans uczciwej kobiety i Pułkownik 2 tomy	2	—
Siemieński L. Ostatni rok króla Stanisława Augusta i jego pobyt w Rosji	1	50

	zł.	ct.
Siemieński L. Wieczory pod Lipą czyli Historja narodu polskiego, opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic. Cena zniżona	1	50
Stabik A. Wspomnienia z podróży do Włoch	1	50
Stęczyński B. Tatry z 80ma rycinami. Cena zniżona	2	—
„ Album Pienin i Tatrów	—	80
Słownik języka polskiego przez kilku lingwistów ze współudziałem Trentowskiego napisany. Wilno, wydanie M. Orgelbranda, zamiast 20 złr. tylko	10	—
Ks. Woliński. Homilie na święta całego roku, 2 tomy. Cena zniżona	—	75
Wycieczki w świat daleki. Opisy i powieści odnoszące się do różnych części ziemi, 3 tomy gustownie oprawne na nagrody. Tom I i II po 1 złr. tom III po 1 złr. 25 c.	3	25
Zana Tomasza korespondencja i żywot	—	50
Zakrzewski Eulogjusz. Historja przedchrześcjańskiego świata	1	—

Teraz właśnie wyszła z pod prasy:

	zł.	ct.
Lercla Władysława gramatyka polska dla szkół elementarnych. Kraków 1869	-	45

Nakładem St. GRALICHOWSKIEGO w Krakowie

wyjdzie wkrótce

pośmiertne wydanie

PIEŚNI i POEMATÓW

Marjana Korwina Kochanowskiego

Cena egzempl. 1 złr.

Prenumeratę przyjmuje redakcja „Włościanina.“

Tegoż nakładcy wyszła:

Czarna Księga

Cena egzem. 2 złr. 50 cent. 6(1-?)

którą także w redakcji „Włościanina“ nabyć można.

Pierer's Universal-Lexikon

5te Auflage

Oesterreichische Ausgabe.

Das Werk ist von allen vorliegenden Conversations-Lexicis das **vollständigste** und giebt sicheren Aufschluss über alle Fragen der Geschichte, der Geographie, der Naturwissenschaften, des Handels, der Gewerbe, des Ackerbaues etc. — Die grossartige Reichhaltigkeit des Buches ist bereits sprüchwörtlich geworden.

Es kann in Bänden à 3 fl. oestr. Währ. oder in Heften à 30 Kr. oestr. Währ. **nach und nach in beliebigen Zwischenräumen** bezogen werden.

Zu Aufträgen empfiehlt sich

Moritz Perles Buchhandlung

4(1-?) Wien — Steindelgasse 2.

Z taniego najtańsze, z dobrego najlepsze.

SKŁAD MEBLI

zaopatrzony w najwyborniejsze przedmioty, sprowadzone z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych

na Stradomiu l. 14

naprzeciw starej poczty, a obecnie c. k. komendy fortecznej, oraz

przy **Małym Rynku** l. 427.

na pierwszém piętrze.

Chcąc się prawdziwie przysłużyć Szanownéj P. T. Publiczności, zaopatrzyłem mój nowo założony magazyn w meble, zwierciadła i tapicerje najrozmaitszych rodzajów. Magazyn mój przewyższa wszystkie istniejące magazyny w Krakowie: **Doborem i gustem przedmiotów, trwałością materjału, taniością** — a obok tego tem najwięcej, że przy każdej sprzedaży gwarantuję firmą moją

za rzetelne i prawdziwe wykazanie jakości i wartości sprzedawanej rzeczy.

W składzie mym tylko najgustowniejsze, najświeższe, według najnowszych żurnali sporządzone meble posiadam.

Podejmuję się wszelkich komisów, zleceń i ułatwień dotyczących nabywania lub pozbywania mebli.

Stare meble wymieniać, lub po najrzetelniejszych cenach płacić będę.

Reparacje mebli przyjmuję.

Polecając mój MAGAZYN łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, ośmielam się pozostawać w nadziei, że Szanowna P. T. Publiczność sama o prawdziwości mego ogłoszenia przekonać się raczy.

Markus Trenner

1(1-2) liczba 14 — Stradom.

Znaną powszechnie książkę do nabożeństwa pod tytułem:

„OŁTARZ ZŁOTY“

(wydanie krakowskie).

poleca podpisany po cenach następujących:

oprawną w skórkę . . . . . . złr. 1 kr. 20
„ w płótno . . . . . „ 1 „ —
„ w skórkę z brzeg. złoconym „ 2 „ —

Biorącym na raz 10 egzemplarzy dodaje się jedenasty gratis.

5(1-?) ***Karol Budweiser***
właściciel drukarni w Krakowie.

MRÓWKA

czasopismo illustrowane,

wychodzi we Lwowie 5, 15 i 25 każdego miesiąca.

Prenumerata ćwierćroczna z przesyłką 1 złr. 65 cent. (1 talar), półroczna 3 złr. 30 cent. (2 talary), całoroczna 6 złr. 50 cent. (4 talary).

Każdy prenumerator po złożeniu całorocznej przedpłaty otrzyma premjum: **Kazanie Skargi**, litografowany obraz Jana Matejki.

Redakcja i administracja we Lwowie na Halickiem L. 448 $^1/_4$.

Przedpłata na **BIBLJOTEKĘ MRÓWKI** wynosi na pół serji z przesyłką 2 złr. (1 $^1/_2$ talara), na całą serję 4 złr. (3 talary). W skład pierwszej półserji wchodzą dzieła: *S. Goszczyński*, Król Zamczyska. *T. T. Jeż*, Asan powieść historyczna. *Zyg. Krasiński*, Przedświt, poemat. *J. I. Kraszewski*, Ostap Bondarczuk, powieść. *W. Mazurkiewicz*, Demokracja polska. *Adam Pług*, Sroczka, obrazek zaściankowy. *J. Słowacki*, Kordjan. *Wł. Syrokomla*, Janko Cmentarnik, gawęda ludowa. *L. Wołowski*, O pracy dzieci. *J. P. Woronicz*, Sybilla, poemat.

(3-1-2)

Kraków, w drukarni Karola Budweisera.